

Marzenia ściętej głowy

Zakończenie legendy o wiecznym tułacz

Spotkałem go na Nalewkach. Stał przed witryną wędliniarni koszernej i wzrokiem pożerał zaśnieżone serdelki. Sięgnąwszy do kieszeni po garść miedziaków, zaczął obliczać. Zauważyłem monety greckie, tureckie i rumuńskie.

Był szary, niepokąźny. Dziw, że zwróciłem nań uwagę. Brudne łachmany, podarte

obuwie, przepocona torba podróżna. I poszedłbym dalej, nie zatrzymując się wcale, gdyby nie jego fenicka broda, spadająca w splotach spiralnych na piersi.

Przeliczył pieniądze, westchnął, schował je w zanadrze, spojrzął po raz ostatni na serdelki i z wolna powłókł się w kierunku Muranowa.

— Chodź pan do mnie — rzekłem.


Po chwili siedzieliśmy w dorożce samochodowej. Nieznajomy źle mówił po polsku. Mieszając cudzoziemskie słowa, opowiadał:

— Ja tu bywałem przed wojną. I jeszcze dawniej też bywałem. Oj, dużo się zmieniło. Naprzykład taki wóz, co sam jedzie bez konia. A gdzie teraz stoi gorodowoj? On zawsze stał na tym rogu. Taki gorodowoj to mnie raz gonił po ulicy i krzyczał: „Ach, ty proklata boroda!”. Musiałem mu dać pół rubla. Podobno w Rosji teraz niema cara? Rosja to wielki kraj, tylko pusty. Można dwa dni chodzić i żadnej wsi nie spotkać. Bandytów dużo i psy bardzo głośno szczekają. W Grecji teraz bieda i w Turcji też. A we Francji i w niemieckich krajach zebrać nie wolno. Ciężkie czasy. Wiesz pan, tu jeszcze najlepiej. Już dwa tygodnie chodzę po Warszawie i nikt mnie o paszport nie zapytał. Teraz z wizami kłopoty. Z konsulatów wyganiają a fałszywa kosztuje dwadzieścia dolarów. Dawniej tak nie było. Tylko w Rosji i w Turcji wymagano paszportów. Pan się dziwi, że ludzie miewają fałszywe dokumenty? Ja się pytam, co oni mają robić, jeżeli ich nie przepuszczą przez granicę? Najlepsze paszporty wyrabia Loevy w Salonikach. Bardzo zdolny kaligraf. Jestem jego stałym klientem. Naprzykład teraz mam papiery greckie a jak dobrze zapłacę, to da mi angielskie. Loevy solidny kupiec.

Wprowadziłem gościa do domu. Kupiłem mu glinianą miskę, bowiem nie chciał jadać z naszych talerzy. Ponieważ z nieufnością spoglądał na potrawy, musiałem zgodzić się na kontrolę w kuchni. Wiele mnie też kosztowało zachodu, aby namówić go do sypania w łóżku. Początkowo rozciągał się na




Aspirin-

TABLETKI 

niezbędne również podczas lata
jako środek uśmierzający bóle.
Do nabycia w aptekach.

Aspirin-

TABLETKI 

niezbędne również podczas lata
jako środek uśmierzający bóle.
Do nabycia w aptekach.

Aspirin-

TABLETKI 

niezbędne również podczas lata
jako środek uśmierzający bóle.
Do nabycia w aptekach

podłódze, podkładał torbę pod głowę i chrapał. Wykapaliśmy go, fryzjer wyrównał mu włosy i brodę a krawiec dostarczył ubranie marynarkowe.

Po dziesięciu dniach zaczął wymykać się z domu. Spotykałem go przed oknami banków. Oglądał akcje, papiery wartościowe, tabelki kursów giełdowych. Pewnego razu wprowadził mnie w zdumienie.

— Te Częstocice — rzekł — napewno pójdą w górę przed nową emisją. Ja panu co powiem. Pan sobie kup zawczasu a później możesz pan sprzedać i zamienić na dolarówki, jak spadną po losowaniu.

Dziwny ten człowiek stał się bywalcem pewnej kawiarni w okolicy ogrodu Saskiego. Zawarł znajomość z czarną giełdą a nawet wkręcił się do kompanji pokątnych bankierów. Pewnego dnia znikł. Szukałem go. Nie znalazłszy, machnąłem na wszystko ręką.

Po miesiącu złożył mi wizytę. Ubraany był według ostatniej mody. Pod pachą trzymał teczkę. Na powitanie zawołał:

— A co, nie mówiłem, że trzeba kupować Częstocice?

Z dalszej rozmowy wynikało, iż zdążył



już sobie wyrobić obywatelstwo polskie, nabył lokal i w danej chwili zajęty był remontem. Zakładał bank, do spółki z wiedeńskimi kapitalistami.

NAJDOGODNIEJSZE ŹRÓDŁO ZAKUPÓW

BRACIA
JABŁKOWSCYK

WARSZAWA,

BRACKA 25

— Pan dostanie zaproszenie na bankiet — dodał, klepiąc mnie po ramieniu.

Wiedziony ciekawością, wyrobiłem sobie pewnego razu przepustkę na oficjalną giełdę. Mój pupil kręcił się w ciżbie międzynarodowych fizjognomij, wykrzykując:

— Lilpopy, Lilpopy, Lilpopy! Kupuję Lilpopy, Lilpopy!

Spostrzegłszy mnie, podszedł, przywitał się i szepnął:

— Pan pojęcia nie masz, jaki jest teraz popyt na metalurgiczne.

Zauważyłem w nim wyraźną zmianę. Utył, nabrał manier bursiarza-kosmopolity. Z fenickiego zarostu nic nie pozostało. Stał się nerwowy, gestykulował gwałtownie. Do ocierania potu posługiwał się jedwabną chusteczką.

Byłem na bankiecie. Zwiedziłem też apartamenta nowego banku pod firmą „Ahasverus et Co”.

Dla ścisłości muszę dodać pewien szczegół. Podczas pobytu wędrowca w moim domu, namalowałem jego portret. Po pewnym czasie znalazł się w Zachęcie pod nazwą „Wieczny tułacz”.

Wisiał krótko. Sprzedano go bankierowi nazwiskiem Ahasverus. Podobno nabywca nie uszanował mej pracy.

Przekonałem się o tem nazajutrz, gdy w telefonie zadzwieczał znajomy głos z cudzoziemskim akcentem:

— Pan zupełnie niepotrzebnie wystawiałeś mnie z brodą na widok publiczny. Trzeba było przyjść do banku. Mój kasjer wypłaciłby panu żadaną cenę w dolarach. Wiesz pan co? Zrób mi pan teraz nowy portret, we fraku. Przyjdź pan, pogadamy. Mam fajne cygara z Antwerpji.

Wł. Zambrzycki

